Opłata pocztowa opłacona gotówką.

niedziela, 16 maja 1937. Cena 10 gr.

na STRAŻY DEMOKRACJI, SPRAW NARODOWYCH i KULTURALNYCH

Tygodnik pod redakcją Stanisława Wolickiego

rok II nr 15

Kwartalnie 1.80 zł
Rocznie 9.— zł

Adres red. i adm.: CIESZYN, Hotel pod „Złotym Wołem“ pok. 16.
Skr. poczt. 155

Godz. przyjęć codz. od 10—12
tel. 12-33

Matura — tragedia młodzieży

Rok rocznie przed wysoce dostojnym gronem profesorskim, wzmocnionym w powagę przez obecność delegata wyższych władz szkolnych — stają dziesiątki młodzieży, by przekonać owe dostojne osobistości o swej „dojrzałości“ do życia i wyższych studiów. Rok rocznie okres ten staje się okresem wielu tragedii gorączkowego „powtarzania“, douczania się, nerwowego wyczekiwania na rezultat — prawdziwym przeklętym okresem męki.

Zbyt wiele pisano już o instytucji egzaminów maturalnych z punktu widzenia pedagogiki i zdrowotności młodzieży, zbyt wielu fachowców w tej dziedzinie wypowiedziało się i wypisało, byśmy jeszcze rozważali tu zasadnicze strony tego zagadnienia.

Przypominamy społeczeństwu garść faktów, które oświetlą z jednej strony udrękę młodzieży, z drugiej próby omijania prawidłowego i uczciwego przebiegu egzaminów.

Miesiąc samobójców.

Weźmy pierwszą lepszą statystykę Pogotowia Ratunkowego, weźmy stare zestawienia, podawane przez prasę pedagogiczną, a przekonamy się, że okres egzaminów maturalnych — to prawdziwy „miesiąc samobójców“. Przyczyną największej ilości samobójstw wśród młodzieży w tym okresie jest zawsze... zły wynik egzaminów maturalnych. Niejeden młodzieniec i niejedna dziewczyna widząc swój start w życie, obalony przez mniej czy więcej sprawiedliwy wyrok odmawiający życiowej dojrzałości na urzędowym blankiecie — sięga po truciznę czy rewolwer, by zerwać z „niepatentowanym“ życiem.

Pamiętny kubeł pana delegata.

Trzeba pamiętać, że na wynik egzaminów maturalnych ma także wielki wpływ czynnik emocjonalny: zdenerwowanie abiturientów nieraz przeszkadza w uwiecznieniu pomyślnym skutkiem długoletnich solidnych i uczciwych studiów. Dlatego też profesorowie, znający swych uczniów są bardziej pobłażliwie nastrojeni wobec tej ceremonii, niż przybyli delegaci, wychodząc z założenia, że przez osiem lat nauki zdążyli poznać poziom umysłowy i zasób wiedzy swych wychowanków.

Zato panowie delegaci nieraz w swej rygorystyce posuwają się aż do absurdu.

Rok temu prasa doniosła o wypadku, który każdego pobudził do szczerego śmiechu, ale jednocześnie może służyć jako przykład tępoty umysłowej.

Wielką troską całego personelu nauczycielskiego jest uniemożliwienie uczniom korzystania z pomocy obcej. Dlatego też wspomniany delegat, przeprowadzający czy inwigilujący egzamin w jednym z łódzkich gimnazjów żeńskich nie zgodził się, aby uczennice podczas egzaminu wydalały się z klasy w celach... fizjologicznych.

By zaś nie gwałcić natury kazał pan delegat przynieść kubeł do klasy i tam, w kącie pod ścisłym nadzorem jednej z nauczycielek, panienki dawały upust swym potrzebom naturalnym.

Tematy wcześniej...

Prasa doniosła również o przerwaniu egzaminów w gimnazjum im. Sobieskiego w Grudziądzu, ponieważ ujawnione zostało porozumienie pomiędzy uczniami i niektórymi nauczycielami, porozumienie, dzięki któremu uczniowie otrzymali nadesłane z kuratorium i przechowywane „w tajemnicy“ tematy maturalne — wcześniej.

Czy to porozumienie było „wyrażone“ w gotówce i jak było skalkulowane — niewiadomo.

W Lublinie w tym samym czasie wykryto całą doskonale zorganizowaną „organizację walki z maturą“.

Natomiast w stolicy, mieście znanym z właściwego oceniania wartości pieniądza, korzystanie z pomocy przy zdawaniu egzaminów maturalnych jest zjawiskiem notorycznym i ujętym w ściśle określone normy finansowe.

Handel maturyczny we Lwowie.

Kilka zaledwie dni temu przyniosła nam prasa nowy skandal, tym razem ze Lwowa. Kupowano tam po prostu tematy maturyczne i to stosunkowo dość tanio. Po ujawnieniu skandalu kazano ponownie składać matury pisemne wszystkim uczniom.

Dojrzałość za 30 złotych.

Już na dłuższy czas przed maturą mobilizuje się specjalna gwardia „pomocników maturalnych“. Rekrutują się oni spośród studentów, aplikantów, początkujących dziennikarzy i zawodowych korepetytorów.

Szczegóły zostają dokładnie omówione. Ugodzona zostaje nawet cena.

Sposób w jaki temat podyktowany grupie uczniów w zamkniętej klasie przenika mury i w ogóle cała łączność pomiędzy uczniami a oczekującym na dole gronem rodziców, krewnych i przyjaciół abiturientów jest „tajemnicą zakładu“. Znane są jednak fakty urządzania takiej konspiracyjnej poczty za wiedzą władz szkolnych.

Przemytniczki wiedzy.

Niektóre uczennice, nie mogąc sobie pozwolić na opłacenie pomocników, usiłują na własną rękę zabezpieczyć się od „katastrofy“. W tym celu preparuje się prawdziwe arcydzieła przemytniczej odzieży. Robi się to w ten sposób, że w szwy jakiejś starej sukni, w specjalnie wszyte kieszenie wewnętrzne i sprytnie zakonspirowane zakamarki pakuje się ładunek „ściągaczek“. Owe „ściągaczki“ to wąskie paseczki papieru złożone następnie w harmonijkę, na których kolektywnym systemem przez uczennice wypisano z owych „skrótów“ przedsiębiorstwa „Hawu“ najbardziej spodziewane opracowania tematów. Gdy padnie z katedry wieszcze słowo i w zapasie — raczej w spódnicy — istotnie znajduje się ten temat, wystarczy tylko kilka zgrabnych ruchów celem wydobycia go z maturalnego „patrontasza“ i matura spada z nieba...

Zabójcza konkurencja.

Pytałem kiedyś jednej dość zdolnej uczennicy, która szykowała się w wymieniony sposób do egzaminu i również zamawiała sobie „pomocnika“, dlaczego to czyni, kiedy jej poziom postępów pozwala raczej na optymistyczne oczekiwanie wyników. Odpowiedź brzmiała:

— Od kilku lat wszystkim moim koleżankom piszą wypracowania, klasówki i inne zadania aplikanci, dziennikarze i studenci. Tak samo będzie na maturze. Jestem pewna, że zdałabym samodzielnie, ale przecież nie wytrzymam konkurencji „pomocników“.

Niewielkie dozy.

Trzeba zaznaczyć, że na mniejszą skalę i w łatwiejszych warunkach taki sam przemysł kupowania wypracowań kwitnie w szkołach w ciągu całego roku szkolnego przy okazji przeróżnych „klasówek“, wypracowań domowych itp. Ceny są tu oczywiście przystępniejsze.

Tak się kupuje w obecnych warunkach wychowawczych wiedzę i dojrzałość w niewielkich dozach po cenach zgoła niewygórowanych. I to jest cena, której nieuiszczenie powoduje nieraz samobójczy strzał lub desperacki łyk trucizny.

Czy matura ma być zniesiona?

Zapytałem niedawno pewnego znanego, poważnego i cenionego profesora gimnazjum cieszyńskiego — czy to prawda, że matury przy obecnej reformie szkolnictwa mają być zniesione?

Tak — odpowiedział mi kiwając ręką, — jedna duża ma być zniesioną, a wprowadzić podobno mają cztery małe.

eswu.

Ace.

SMUTNA ROCZNICA

Motto:

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem...
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam duszę, we łzy roztopioną...
Piłsudski.

Miarą wielkości człowieka jest to, że nie pozostawia spadkobierców. Jest samotny, jak piramida na pustyni. Jest on całą epoką. Gdy on odchodzi, kończy się jego epoka. Tak było u Napoleona i innych wielkości historycznych. Wielkość jest zjawiskiem wyjątkowym. Marszałek Piłsudski pozostawił nam w spadku inny kapitał społeczny dla dobra powszechnego, dla Narodu. Marszałek należał do ludzi, do tych niestety nielicznych w naszej historii, który dokonał swego dzieła. Jego dziełem była Niepodległość, jej zdobycie i postawienie na nogi państwa. Machinę do dźwignięcia sprawy niepodległości przygotowywał organicznie, krok za krokiem. Gdy składał czcionki w tajnej drukarni „Robotnika“, to robił to w pełnej świadomości, że te czcionki, odpowiednio ułożone, będą zawierały takie słowa, które staną się dynamitem. W jego działaniu był plan na długie lata, był r a d y k a l i z m rozwiązań, była śmiałość pomysłu i wykonania, szlachetna bezinteresowność.

Każda wielkość jest przedmiotem długich studiów pokoleń następujących, które pragną się uczyć. Chcą wiedzieć, jak to zrobił — jakimi sposobami potrafił Wielki Człowiek dojść do tak olbrzymich rezultatów w realizacji swego dzieła, kiedy otaczały go same przeciwności? Jakiej używał broni w walce? Jak był uzbrojony wewnątrz, jaki był duch jego i charakter? — Józef Piłsudski szedł przez życie tylko wielkimi wartościami moralnymi, wartościami ducha i c h a r a k t e r u i to zapisał Narodowi w spadku. Jest to spadek najpiękniejszy, tak bardzo potrzebny nam obecnie i dlatego w rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka warto by raz na rok wejść trochę w siebie i przyznać się, komu należy, że odbiegliśmy bardzo od zrealizowania spadku Wielkiego Człowieka — spadku postawy moralnej.

„Dzieje ludzkie w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z tego co opanować może, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy.“ J. Piłsudski.

Ze słów tych bije pełne zrozumienie dla demokracji...

„Narodowe“ wojska w Hiszpanii

burzą kościoły i mordują księży katolickich

Po zbombardowaniu świętego miasta Guernica w Hiszpanii, lotnicy hitlerowcy zniszczyli Durango. Durango jest zupełnie zniszczone. Bombardowanie musiało mieć straszną moc. Przede wszystkim kościoły i klasztory były przedmiotem spustoszenia. Ofiarą bomb padła również słynna świątynia św. Marii. Działo się to w czasie odprawiania mszy świętej. Gdy prałat Morilla podnosił kielich, bomby wagi 50 i 100 kg przebiły dach kościoła. Jedna z bomb pękła przed ołtarzem i spod gruzów wydobyto później zniekształcone ciało prałata w podartej komży. Skurczona ręka trzymała wciąż kielich.

W szkole jezuitów bomby rozszarpały podczas spowiedzi ks. Villabeita wraz z wszystkimi obecnymi wiernymi. Tego rana zniszczono trzy kościoły, kilka kaplic i liczne domy robotnicze. Popołudniu zjawili się znowu lotnicy niemieccy. Bomby spadły na klasztor augustianek i zabiły 15 mniszek.

To nie wystarcza:

Samoloty hitlerowskie przelatywały nad klasztorem w niewielkiej wysokości i ostrzeliwały z karabinów maszynowych procesję mniszek na podwórzu klasztoru.

Po zbombardowaniu miasta, lotnicy „zajęli się“ uciekającą ludnością i ostrzeliwali z karabinów maszynowych kobiety, starców i dzieci.

Po trzechkrotnym bombardowaniu miasta Durango pozostały jedynie gruzy. 300 zabitych, 2500 rannych, miasto ruin.

A potem różne „Kurierki“, „Małe Dzienniki“ piszą nam o „ratowaniu“ wiary i ojczyzny.

STANISŁAW WOLICKI.

Drzymała

...umarł Drzymała. Prasa pisała wspominając życie Drzymały, o wdzięczności — skandalach w stosunku do tego bohatera chłopskiego:

„Pierwszy skandal datuje się z r. 1927. Historyczną działkę ziemi, której z taką pomysłowością Drzymała bronił w swych rodzinnych Podgradowicach, sprzedano... w drodze przymusowej za podatki.

Drugi skandal z historycznym wozem. Drzymała widział, jak wóz niszczeje i postanowił przewieźć go, jako drogą pamiątkę z Barbakanu, w którym beznadziejnie butwiał, na rodzinny grunt. Ministerstwo Komunikacji nie udzieliło mu pozwolenia na bezpłatny przewóz."

Z honorami, z orderami
grzebaliśmy cię Drzymało — grzebali —
popłakaliśmy się — popłakali —
skończyła się walka-życie.
Chłopskie serca zajęczały,
zagłuszyły dzwonów bicie.

Ból, łzy, nędza, rozpacz, głód,
dymna izba, łachman, smród
popiły się, pokumały
na tej pogrzebowej stypie, —
aże łzami zaszło ślipie.

Aże łzami zaszło ślipie
nad twą dolą, nad tą rolą
coś jej bronił pazurami.
Sto mów my ci rzekli czule,
chełpiliśmy się twą duszą
co jej czarty nie zagłuszą.

Sto mów my ci rzekli czule
żeś tej chłopskiej, polskiej duszy
nie przemieniał jak koszule,
żeś mowy bronił uparcie,
żeś tej ziemi stał na warcie,
i żeś za nią ŝtrofy płacił,
żeś się na niej nie zbogacił —
bo, gdy przyszły sił ostatki,
niemoc starcza, życia zator —
sprzedał ci ją za podatki
skarbowy pan sekwestrator.

Coś się działo — coś się działo —
coś tam w tobie dygotało —
Oddałeś się łasce boskiej
w twojej hardej duszy chłopskiej,
z oczu ci spłynęła łza,
zimny cię ogarnął mróz
gdyś się zwiedział, że do cna
zgnił twój dom — na kolach wóz.

Aleśmy cię pogrzebali
z honorami, z orderami —
Jakże byś do nieba wlazł
jak sierota spośród nas?
Pan Drzymała z orderami,
trumna w kwiaty ze wstęgami,
delegacje, świateł blaski,
szloch i jęk i żałość, zgrzyt.
A wyproŝże ty nam łaski
w niebie — pali czoło wstyd.

Ostrzeżenie

Donosimy, że na **terenie Bielska** nikt nie ma prawa inkasa naszych należności za wyjątkiem naszego zastępcy Hönigsberga. O ewent. podszywaniu się pod nasze wydawnictwo wzgl. o nieprawnym inkasowaniu należności, prosimy nam natychmiast donieść. Redakcja i administracja znajduje się obecnie w Cieszynie, hotel pod Wołem, pok. 16. Korespondencję prosimy kierować pod powyższym adresem.

PRZYPOMINAMY.

Redakcja i Administracja **„Na Straży Demokracji"** Cieszyn, Hotel pod „Złotym Wołem", pok. 16, tel. 12-33, skr. poczt. 155.

Prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty i o jednanie nam nowych czytelników.

I cóż dalej?

W ciągu kilkunastu lat ostatnich udział komornego w ogólnej kwocie wydatków rodziny wzrósł kilkakrotnie. Tak! kilkakrotnie. Badania Instytutu Gospodarstwa Społecznego wykazały, że w przeciętnym budżecie pracowniczym komorne w r. 1927 pochłaniało 4% ogółu wydatków w roku 1927. Ale dane Głównego Urzędu Statystycznego z lat późniejszych stwierdzają, że już w r. 1930 wynosiło ono 11,4%, a w r. 1935 wzrosło do 18,4% ogółu wydatków. Skok szalony. Od r. 1927 przeszło czterokrotny!

Działo się to dlatego, że od r. 1928 komorne wzrastało o 6% co kwartał, wówczas gdy w tym właśnie okresie zarobki poczęły się gwałtownie kurczyć.

To miało miejsce w świecie urzędniczym — cóż dopiero mówić a zarobkach rodziny robotniczej i jej potrzebach?

Jakże więc rodziny o kilkudziesięciuzłotowych często budżetach miesięcznych dają sobie w tych warunkach radę? Jak potrafią jednak utrzymać się na powierzchni i zachować dach nad głową?

No a co bezrobotni?

Według danych ankiety ogólnokrajowej, przeprowadzonej w r. 1933 przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, dochody rodzin bezrobotnych przedstawiały się następująco:

19,5% rozporządzało ponad 2 zł dziennie.
19,6% rozporządzało od 1—2 zł dziennie.
60,9% rozporządzało poniżej 1 zł dziennie na rodzinę.

Budżety głodowe. Złotówki i grosze. Na wszystko. Na żywność, ubranie, no i oczywiście na komorne, które w tym okresie wynosiło przeciętnie na podstawie danych tejże ankiety zł 17,77 groszy miesięcznie na rodzinę pracującą i zł 16,16 groszy — na rodzinę bezrobotną.

Jeszcze jaskrawiej i bardziej ponuro wypadnie porównanie „dochodów" rodzin bezrobotnych z kosztami komornego. Przeciętny dochód bezrobotnego stanowił w r. 1933 na podstawie naszej ankiety zł 35,33 na miesiąc. Czynsz zatem miesięczny, który, jak już podaliśmy, wynosił według naszej ankiety przeciętnie w rodzinach bezrobotnych zł 16,16, stanowi w ten sposób 45,7% całej przeciętnej kwoty dochodu rodzin bezrobotnych. Tym też tłumaczyć należy olbrzymie zaległości za komorne bezrobotnych i ciągłe tragedie eksmisyjne.

Olbrzymie zaległości z tytułu komornego, głównie w rodzinach bezrobotnych, to właśnie skutek działania owych nożyc, o których wspominałem na wstępie. Jakże tu, z kilkunastu złotych, z tych głodnych groszy, płacić jeszcze komorne?

Już w r. 1932, a więc w pierwszych latach kryzysu, zaledwie 7 proc. bezrobotnych objętych ankietą Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie nie zalegała z komornym. Prawie 50 proc. zalegało za okres do 6 miesięcy, a 33 proc. za okres do 12 miesięcy. Ankieta przeprowadzona w latach następnych stwierdziła znaczne zaostrzenie sytuacji. Oto te dane:

11,6% zalegało do 3 miesięcy, 22,1% — do 6 miesięcy, 23,9% — do 12 miesięcy, 27,6% — 2 lata, 8,3% — 3 lata, 5,5% — powyżej 3 lat.

Z cyfr powyższych wynika, że przeszło 40 procent bezrobotnych lokatorów zalega z komornym za okres do 1 roku, przy czym około 30% — od 1 do 2 lat. I jak się temu dziwić, kiedy ta sama ankieta ustaliła, że przeszło 60% — ściślé 61,4% — bezrobotnych pozostawał bez pracy ponad 2 lata!

Jak straszna musi być nędza tych ludzi od lat pozbawionych stałych zarobków, świadczyć mogą słowa Ludwika Landaua, sumiennego, poważnego badacza, który omawiając sprawę zaległości komornego wśród bezrobotnych stwierdza, że rodziny bezrobotnych „tylko w ostateczności decydują się na odwlekanie płacenia czynszu i narażanie się w ten sposób na utratę dachu nad głową.

Ostateczność, o której mówi Landau, sprowadza się u bezrobotnego do wyboru między bochenkiem chleba czy workiem kartofli, a kwitem komornianym; między prawem do życia, do dalszej walki, a niepojętym, wrogim mu nakazem kodeksu, zagrażającym dziś jego istnieniu. Decyzja tedy nie trudna. To też zaległości rosną. I eksmisje.

Tak — ale co dalej?

Jedyną odpowiedzią na te tragiczne pytania byłaby konieczność budowania przez samorządy, przy pomocy wydatnej państwa tanich mieszkań. Ale cóż? Drzewo zdrożało, w ślad za drzewem drożeją inne materiały budowlane, kredyty budowlane ograniczono, — ruch budowlany sparaliżowano.

Koronacja i konspiracja włoska

Koronacja angielskiej pary monarszej w r. 1937 jest wypadkiem kulminacyjnym na płaszczyźnie polityki oficjalnej. Dnia 12 maja zadokumentował jeszcze raz Londyn, że stoi na przeciwnych biegunach z Moskwą, Berlinem i Rzymem. Uroczystość w katedrze Westminsterskiej, uwieńczenie koroną i berłem największego imperium, w środowisku największych bogactw i pięknej demokracji — to nie tylko chwila podniosła dla brytyjskich poddanych króla Jerzego VI, lecz zarazem chwila osobliwa dla całego świata, stojącego w obliczu niebezpieczeństwa wojny.

Niemiłym zgrzytem w tej symfonii koronacyjnej jest nieobecność przedstawicieli włoskiej dynastii i włoskiego imperium. Zgrzyt zaczął się zaproszeniem na koronację b. Negusa, co w Rzymie uznano za obrazę — skończył się naraz w odwołaniu korespondentów prasy włoskiej i odebraniu debitu w Italii wszystkim gazetom angielskim, prócz trzech. Antagonizm angielsko-włoski stanowi dziś najgroźniejszą szczelinę we froncie demokratycznym, który prędzej czy później stanie do walki z dyktaturą. Wielkie zbrojenia Anglii, powitanie radośnie, jako zapowiedź rękojmi siły na straży pokoju, byłyby wnet wyzyskane przez podziemne czynniki rozstroju, gdyby skierowano je przeciwko monarchii włoskiej. Laval był ostatnim mężem stanu, który rozumiał olbrzymie znaczenie osi Londyn—Paryż—Rzym. Dziś na pośrednictwo Paryża w stosunku do Rzymu liczyć nie można. Rozmowy polityczne mężów stanu całego prawie świata przy bankiecie ślubnym — może wyjaśnią chmurny horyzont nowego króla Jerzego VI.

Gdy Król przysięga

Cały świat cywilizowany spogląda na uroczystości koronacyjne w Anglii, cały świat jest tam reprezentowany. Posłuchajmy rotę przysięgi króla panującego nad 400 milionami ludzi, bez dyktatury i teroru.

Zapytuje Prymas Anglii: Czy uroczyście przyrzekasz i przysięgasz, że władać będziesz ludami W. Brytanii, Irlandii, Kanady, Australii, Nowej Zelandii itd. — swych posiadłości i innych ziem, należących lub odnoszących się do któregokolwiek z powyżej wymienionych oraz Twego Cesarstwa Indyjskiego — **zgodnie z prawami i zwyczajami tych ziem?**

Uroczyście przyrzekam, że tak będę postępował — odpowiada król.

Czy według Twej mocy przyczynisz się do tego, **aby prawo i sprawiedliwość były miłościwie sprawowane we wszystkich twoich orzeczeniach?**

Król: Tak będę postępował.

STANISŁAW WOLICKI.

Wariat z mokrą głową

20. Uporała się nowopowstała Polska z Ukraińcami. Ataki odparto, rewoltę stłumiono. Nie na długo jednak naród polski zażywał spokoju.

Oto na wschodzie potężni wodzowie rewolucji rosyjskiej, błędnie przypuszczali, że na ostrzach bagnetów przyniosą wolność, równość i braterstwo proletariatowi świata. Olbrzymia armia rosyjska ruszyła na zachód, niosąc pożogę zniszczenia, mord i krew.

Zelektryzowany naród polski powstał żywiołowo. Zdawano sobie sprawę z groźby utraty z takim trudem zdobytej niepodległości.

Zerwała się znowu burza wojny. Na murach miast polskich Rząd Obrony Narodowej, na czele z chłopem premierem wydał odezwę do ludu polskiego z wezwaniem do szeregów wojskowych, celem odparcia najazdu bolszewickiego. Setki tysięcy chłopów i robotników porwały za broń i wypowiedziały śmiertelną walkę tym, którzy chcieli zagarnąć Ją, Wolną i wywalczoną Ojczyznę.

„Ziemia jest wasza" głosiła odezwa chłopom. Walczyć wy chłopi o nią musicie. Ziemię tę zdobyć trzeba, ona wam przynależy jako jedynym jej oraczom.

„Fabryki są wasze" głosiła dalej odezwa robotnikom. To warsztaty pracy waszej, bronić ich musicie do upadłego. Zdobądźcie wolność Polsce, ona wam da wolność osobistą, równość i pracę i poszanowanie i godność obywatelską i ludzką.

Kruka zawezwano do Warszawy. Stary, wielce zasłużony bojowiec-rewolucjonista Stanisław Arciszewski wtajemniczył go o tworzących się pod wodzą majora Kościałkowskiego Mariana oddziałach dywersyjnych przy Związku Obrońców Ojczyzny.

Krukowi powierzono tworzenie i objęcie komendy nad jednym z takich oddziałów.

Niedługo potem Kruk z zakonspirowanym oddziałem usadowił się w Chełmie Lubelskim. Wojska polskie tymczasem cofały się w popłochu spod Kijowa; część ich właśnie opuszczała Włodzimierz Wołyński.

Kruk pewnego rana, przez specjalnego kuriera otrzymał od Arciszewskiego pismo następującej treści:

Szanowny Towarzyszu!

Listy Wasze otrzymałem. Wszystkie potrzebne materiały wyślę Wam jutro. Ładunków do rew. otrzymacie więcej. Część ludzi przyślijcie zaraz do Warszawy, część zaś zatrzymajcie sobie. My tu tworzymy oddziały robotnicze wojskowe, które pójdą na front z czerwonymi sztandarami. Mamy nadzieję, że obronimy Warszawę. Tu się rozstrzygnie sprawa Wolności Polski. Wytrzymajcie Towarzyszu i postępujcie śmiało jak w własnym domu.

Ściskam Was serdecznie
Stanisław.

Kruk istotnie postępował jak u „siebie w domu". Oddziały rosły. Ludzie ofiarni narażając się niezwykle, prawdziwe spustoszenia czynili na tyłach oddziałów bolszewickich.

A rozkazy przychodziły jeden za drugim. Kruk kierował oddziałami, które przekradały się stale poza linie bojowe, tam wysadzały mosty, podkładały miny pod tory kolejowe.

Ostatni rozkaz przed wymarszem oddziałów na dłuższy okres czasu za front, otrzymał Kruk od samego komendanta głównego majora Kościałkowskiego. Rozkaz ten brzmiał:

Związek Obrony Ojczyzny Warszawa, dn. 6. 8. 20 r.
Komenda Główna
6/VIII 1920 r.
Nr 40.

Do
ob. Stanisława KRUKA
Chełm
Hrubieszowska 28. u p. Dubiak
dla Stanisława.

Najdalej do 9 bm. będzie przysłany do Lublina oficer, posiadający całkowite pełnomocnictwo organizowania Oddziałów Lotnych. To też poza ściąganiem ludzi chętnych i odpowiednich nie należałoby wysyłać ich do Warszawy, lecz porozumieć się z tym oficerem (adres będzie miał por. Lelek-Sowa) i razem z nim zadecydować. Bo przecież ludzie ci mogą być konieczni na miejscu.

Odpowiedź na pytanie postawione w Waszym liście do ob. Stanisława da Wam oficer, wyznaczony na Kmdta Okręgu Z. O. O. Lublin.

Tymczasem trzeba ludzi zebrać, ściągnąć dla nich co się da materiału bojowego (krótką broń, amunicję, granaty), zaopatrzeć w dobre ubrania cywilne i spis przywieźć na 9 sierpnia do Lublina.

Pozatym rozwinąć trzeba energiczną agitację za tworzeniem oddziałów ochotniczych w poszczególnych wsiach i miasteczkach. Przeznaczeniem tych oddziałów byłoby zasilenie naszych Oddziałów Lotnych pierwszorzędnym materiałem ludzkim i zorganizowanie na miejscu.

Komendant Główny:
M. Kościałkowski mjr.

A oto forma, użyta przy wręczeniu miecza:

Tym mieczem sprawiedliwości — obwieszcza arcybiskup — **powstrzymuj wszelką niegodziwość, strzeż św. Kościoła Bożego, wspomagaj i broń wdów i sierót, przywróć do zdrowia to, co ulega zepsuciu i zachowuj to, co zostało do zdrowia przywrócone.** Ukarz i napraw to, co jest wadliwe i umacniej to, co jest w porządku, abyś, to wszystko spełniając, zabłysnął cnotą i tak wiernie służył Panu Chrystusowi, w życiu doczesnym, jak wierne z Nim królował w życiu przyszłym".

W tych dwóch formułach streszczono i ujęto w piękną, archaiczną powłokę to wszystko, co stanowi zawartość grubych foliałów i niezliczonych paragrafów prawa.

Wiadomości z Bielska

Drożyzna nabiału i drobiu.

W ostatnich dniach dała się zauważyć na targach b. poważna drożyzna na nabiał i drób.

W sprawy te winien wglądnąć magistrat i od czasu do czasu przeprowadzić kontrolę śród handlarzy, gdyż podwyżka cen nabiera charakteru spekulacyjnego.

Otwarcie kąpieli.

Ze względu na gorące dnie, które wyjątkowo rychło w bież. roku nadeszły, wskazanym byłoby otworzyć nowowybudowaną kąpiel i szkołę pływania. Jak się dowiadujemy, magistrat bielski zamierza otworzyć kąpiel już w dn. 24 bm.

Proces inż. Goldbergera.

Głośny na całą Polskę proces oszczerczy, spowodowany przez niejakiego Skrzypka przeciwko inż. Goldbergerowi (Solali) nabiera coraz więcej przykrego posmaku.

Szarga się opinię człowieka, który z największym poświęceniem i zaparciem pracował na Syberii dla sprawy polskiej i dał na to dowody. Oskarżyciel Skrzypek sam był członkiem milicji bolszewickiej, co zostało ponad wszelką wątpliwość ustalone. Skrzypek jest członkiem związku chrześcijańskiego.

Ładnie wychowują ci panowie swoich członków.

Co nowego w Cieszynie?

Cieszyn na wesoło.

Cieszyn, gród Piastów, jest celem różnych wycieczek. Przybywa taka wycieczka, podziwia Cieszyn i na rynku z wielkim krzykiem woła jej kierownik: Patrzcie, ile tu firm polskich. Pierwszy KONCZAKOWSKI, założony w r. 1888. Tak długo zachował on swą polskość! Wycieczka podziwia wystawę broni itd. Jeden z wycieczkowiczów zauważa: „Koncesję na broń nie dali mu Austriacy — z całą pewnością. To chyba otrzymał od władz polskich. — Wycieczka spogląda w drugą stronę rynku i zauważa drugą czysto polską firmę PSZCZÓŁKA — a jakże?

Ktoś szuka firmy polskiej z manufakturą i znajduje na Górnym Rynku szczerego „Polaka" SKUTECKIEGO a na ul. Legionów LEWINSKIEGO.

Wybór seniora ks. Nikodema.

W dniu 10 maja dokonano w obecności przedstawicieli władz i Kościoła Ewang. wyboru nowego seniora. Wybranym został olbrzymią większością głosów dotychczasowy proboszcz w Ustroniu ks. Nikodem. Na conseniora wybrano ks. pastora Wagnera z Bielska. Siedziba senioratu cieszyńskiego mieścić się będzie odtąd w Ustroniu a nie w Cieszynie. — Ks. seniorowi Nikodemowi składamy tą drogą serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra społeczności ewangelickiej i Polski.

Wybór drugiego wiceburmistrza m. Cieszyna.

W najbliższym czasie dojdzie do wyboru drugiego wiceburmistrza z łona polskiego klubu. Na temat wyboru i kandydatów krążą po mieście nieprawdopodobne wieści. Jeśli wieści te miały by się ziścić, to miasto Cieszyn ogromnie upadnie w oczach społeczeństwa i Śląska. Z naszej strony powtarzamy jeszcze raz, że właściwymi kandydatami w tych warunkach na wiceburmistrzów byliby jedynie dwaj kandydaci — a to prof. Wałach wzgl. r. Wojnar, którzy reprezentują w radzie miejskiej obóz ewangelicki. Jeśli jednak zachłanność różnych karierowiczów politycznych na terenie miasta nie znajdzie hamulca, to przystąpimy do demaskowania ich przeszłości i „zasług", na których wyrośli i zamierzają się dalej wspinać, okłamując społeczeństwo. Zachłanność ta musi mieć swój koniec.

ZZZ w Cieszynie rozbija się.

Sztuczny twór organizacji zawodowych ZZZ w Cieszynie uległ „lekkiemu" rozbiciu. Sekretarz p. Pyszko stanął po stronie odłamu Moraczewskiego, zaś za OZONEM oświadczyła się grupa kelnerów z p. Königiem na czele, jako prezesem organizacji.

W obronie robotników piekarskich.

Odbyła się w Starostwie konferencja pomiędzy czeladnikami piekarskimi a Cechem Piekarzy. Konferencji przewodniczył inspektor pracy, p. Cieńciała. Była to już trzecia w b. r. konferencja, zwłaszcza na skutek systematycznego **łamania przez cieszyńskich piekarzy ustawy o 8-godzinnym dniu pracy oraz obowiązującej w Cieszynie umowy zbiorowej.** Dotychczas w piekarniach cieszyńskich pracowano do **20 godzin** na dobę, bez dodatkowego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Nic też dziwnego, że mamy w Cieszynie 27 czeladników piekarskich bez pracy. Ci bezrobotni znaleźli się na bruku bez środków do życia, gdyż tutejszym piekarzom podobało się nałożyć na zatrudnionych czeladników pracę za dwóch, a nawet trzech ludzi. Czeladnicy wiedzieli, że gdzieś tam zakazano zatrudniać robotników ponad 8 godzin na dobę, ale wiedzieli także, że właściciele piekarń — wobec specjalnych stosunków na tutejszym terenie — zawsze potrafią sobie zapewnić bezkarność. Kwitło więc bezprawie, kwitł wyzysk, samowola i teror. Kilkakrotne interwencje i konferencje organizacji zawodowych w tej sprawie kończyły się zawsze tylko obietnicami.

Robotnicy są cierpliwi i czekają, ale chcemy wierzyć, że położony będzie nareszcie ostateczny kres temu „wodzeniu tych ludzi za nos". Bowiem nie można na dłuższą metę igrać z nędzą i kpić sobie z prawa.

Wysoki panie komisarzu, co to znaczy?

Doniesiono nam z Wisły o niebywałym fakcie. W nowo wybudowanym i uruchomionym „Domu Zdrojowym" pomieszczono restaurację, posterunek policyjny i przychodnię przeciwjagliczą. Siedzibę policji, restauracji i przychodni rozmieszczono tak, że do ubikacji, w których się znajdują, prowadzi wspólny kurytarz.

Jak wiadomo jaglica jest chorobą zaraźliwą, jak można tedy umieszczać przychodnię dla nieszczęśliwych chorych razem z restauracją?

Bardzo to ładnie, że pan Miedniak dba o chorych, że stara się ich leczyć — ale na litość boską, gdzie jak gdzie, ale chyba w miejscowości letniskowej należy przestrzegać higieny.

Jeżeli pan Komisarz na tym się nie rozumie, należy zasięgnąć opinii w tym wypadku u fachowców lekarzy. Wisła słynie z jaglicy, nie należy przecież zarażać nią posterunkowych, którzy stale z ludźmi się stykają i co gorsze gości restauracyjnych.

Wierzymy, że p. Miedniak, który ma tyle pomysłów i zdolności pomnikowo-twórczych, poradzi sobie i w tym wypadku i uchroni ludzi od tej choroby.

Księża Burian i Kojzar konsolidują naród.

Kiedyś — w początkach istnienia Rzeczypospolitej, udało się partii P. P. S. na Kresach Wschodnich urządzić wspólne nabożeństwo (katolickie, prawosławne i żydowskie) za dusze poległych w powstaniach narodowych.

Wydano w tym celu klepsydrę w trzech językach (polskim, białoruskim i żydowskim). Klepsydrę tę przechowano w Muzeum Narodowym w Warszawie, jako dowód, iż naród polski nie walczył z mniejszościami a raczej je łączył na gruncie państwowości polskiej (ale to był bolszewizm kresowy).

Ostatnio dowiedzieliśmy się o potwornej sprawie. Rok rocznie w Ustroniu i Goleszowie w dniu 3 Maja ludność miejscowa katolicka, ewangelicka i żydowska schodziła się na wspólne nabożeństwo uroczyste w kościele katolickim. Było to naprawdę piękne i polskie. W tym roku atoli ks. ks. Burian i Kojzar kazali ewangelikom i żydom zgromadzonym na nabożeństwie wyjść z katolickich kościołów, bowiem nie mogą mszy odprawiać. Nabożeństwa odbyły się z opóźnieniem, czekano bowiem na usunięcie się „innowierców".

To jest ta „nasza" kultura. To jest ta „polska" robota kresowa.

Farorzykowie zacni, przypominamy wam słowa Jezusa: „Dopuśćcie dziateczki do mnie, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie". Może by tak Kuria biskupia zabrała głos w tej sprawie, bo to naprawdę nie jest ani po katolicku, ani po polsku.

Ze Skoczowa

GANGSTER KRZOK ZE SKOCZOWA.

Skoczów nasz spokojny ma naprawdę wyjątkowe szczęście. Niedawno wykryto tu niebywałą sensację kryminalną, której bohaterem stał się mieszkaniec Skoczowa, niejaki Krzok, z przekonań politycznych — a jakże — były i energiczny, ruchliwy i ogólnie poważany separatysta śląski.

Pan Krzok koncesjonariuszem.

Władze, w porozumieniu z magistratem skoczowskim, chcąc dbać o bezpieczeństwo mienia Skoczowian, udzieliły panu Krzokowi koncesji na prowadzenie Zakładu Czuwania. Pan Krzok zabrał się naprawdę energicznie do pracy, chodził po nocach, nie spał biedaczysko i czuwał, aby przypadkowo obcy złodzieje nie zakradali się do jego rejonu, do powierzonych jego pieczy sklepów — ale sam

dorabiał klucze do tych sklepów i domów prywatnych

i oczywiście kradł — na lewo i prawo, co się dało, co mu pod rękę podpadło.

Pan Krzok lubił się bawić.

Oto pewnego razu udał się on na pohulankę, tam mocno „popiwszy" oddał w sprzeczce dwa strzały do pewnego jegomościa, który ni mniej ni więcej tylko

Krzoka nazwał złodziejem.

Uczestnicy zabawy nie dali jednak za wygrane, związali po prostu sznurami Krzoka (tego biedaka), przywieźli go na posterunek policyjny i zażądali od przedstawicieli władz bezpieczeństwa przeprowadzenia u niego rewizji.

Rewizja dała rewelacyjne wyniki.

Przy przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu Krzoka, wykryto cały arsenał złodziejski, klucze, wytrychy i inne przybory „sztuki" złodziejskiej. Ponadto

16 obrusów i stosy kiełbas.

Obrusy te należały do niejakiej Cieślarowej, zaś kiełbasę swoją poznał rzeźnik Jana. Resztę przedmiotów pochodzących z kradzieży rozpoznają ludzie ze Skoczowa i okolic jako swoją własność.

I cóż się stało?

Koncesjonowanego przedstawiciela Zakładu Czuwania Krzoka aresztowano i odstawiono do więzienia, gdzie pozwolono mu w dalszym ciągu rozmyślać nad planami czuwania. Oj, panie Krzoku, czuwałeś nad innymi, czuwają nad tobą, co zresztą na jedno wychodzi, gdyż to jest też Zakład Czuwania.

Ciekawi jesteśmy, kto tak lekkomyślnie wydał Krzokowi koncesję.

Skoczowianin.

Problem trudny do rozwiązania

Na łamach Wiad. Literackich wypowiedział się znany reportażysta Prószyński w dyskusji na temat kwestii anty-żydowskiej i naszego etatyzmu. Cytujemy za Wiad. Liter. niektóre ustępy z tego artykułu:

„Jeśli rozumiem zagadnienia gospodarcze, Polsce obecnej potrzeba pracy, warsztatów pracy, ulepszeń, narzędzi, produkcji, kapitału. Nic tu nie znaczy kryzys, przeżywany dziś przez ośrodki przemysłowe, produkujące dla imperium rosyjskiego, które nie zdołały dostosować się do kraju, mającego swe granice nad Zbruczem, nie nad Oceanem Spokojnym. Trzeba pracować dla tego mniejszego rynku. Trzeba pracować dla jego najszerszych mas."

„Oczywiście, nie myślę tu mówić — pisze autor, — że fabryki buduje się przez czystą miłość Ojczyzny. U nas zbudowanie Mościc, wytwórni nawozów sztucznych, wyraziło się gospodarczo ich podrożeniem. Żeby podobne przesunięcie się kapitałów żydowskich ku przemysłowi stało się możliwe, muszą powstać odpowiednie warunki państwowe. Nie tylko fiskalne. Także je musi stworzyć pewność, że fabrykant nie będzie za rok wywłaszczony, dlatego, że nazywa się Kohn. Oto jedna, niestety, realna trudność.

Fiskalno-etatystyczna trudność jest nie mniejsza. Ale tu musimy przyznać, że przykłada się wreszcie właściwą miarę do radosnej twórczości za pieniądze podatnika: opinia mniej się daje bałamucić frazesem. Po książce Bernardzikiewicza (trzecie wydanie), po wielu innych solidnych pracach staje się jasne, że nasz etatyzm nie zdołał przemysłu stworzyć, zdołał go zurzędniczyć i zniszczyć, przez lat dwanaście forsownej etatyzacji.

Toteż rozsądniejsi ludzie, zaczną się coraz bardziej — bo problem staje się wprost palący — oglądać za takimi środkami odrobienia w Polsce wieku XIX uprzemysłowienia, unowocześnienia, jakimi dokonały tego wszystkie normalne kraje. Być może ludzie, kieszeniowo w etatyźmie zainteresowani, będą im przeszkadzali. Ale wreszcie nie dadzą rady."

W państwach, gdzie panuje dobrobyt, jak np. w Anglii, antysemityzm nie istnieje. Prawda, że tam i procent ludności żydowskiej jest mniejszy. W krajach ubogich kwestia żydowska stała się zapalna, zwłaszcza w państwach totalnych jak Niemcy, które obiecują ludowi zamiast masła — armaty. Kwestia ta została tam operacyjnie wykonana. U nas etatyzm hamował rozwój gospodarczy. Etatyzm do spółki z kryzysem uczynił taki ścisk w życiu gospodarczym, że ludzie zaczynają się wzajemnie wypychać i dlatego w tej atmosferze sprawa żydowska stawała się coraz bardziej drażniącą. Dziś wymaga ona załatwienia w skali państwowej. Walka o stragan, o praktykę adwokacką, czy lekarską — to tylko drobne odcinki tego, co zamierzają ci, którzy zbyt lekko i powierzchownie traktują życie gospodarcze. Obawiamy się jednak, że jeśli nie skruszy się frontu walki z etatyzmem, to nawet wzmożona emigracja Żydów nie stworzy z dnia na dzień dostatecznej ilości warsztatów i miejsc pracy, a znaczny przyrost ludności w Polsce będzie zawsze stanowił problem b. trudny do rozwiązania.

Kdo to bude platit?

Tworzący się oboz OZN. przewiduje system organizacyjny na wzór partii totalnej w Niemczech. Już w ub. roku zamieścił IKC. aż trzy grafikony, uzmysławiające plastycznie organizację OZN., jego stosunek do rządu itp. Przypominamy sobie dokładnie owe obrazki. Mówiły one, jak to pod rozkazami Wodza Naczelnego pozostawać będzie z jednej strony Szef Rządu, a z drugiej Szef Obozu, jak czynności obu szefów jednoczą się w Centralnym Biurze Propagandy — ta zaś rozgałęzia się na bezlik referatów... itd. Według słów marszałka Śmigłego-Rydza wojsko miało być wyeliminowane od organizacji, jako świętość narodu. Pułk. Kowalewski, szef sztabu OZONU wyjaśnił swą nominację krótko: „ze względu na dyscyplinę i łatwość manewrowania ludźmi... A więc mamy tajemnicę rozwiązaną. Enuncjacje do grafikonów zostały wprawdzie odwołane, dziś jednak widzimy, że IKC. był wtajemniczony w plany organizacyjne.

Zastanawiamy się nad jednym, kto będzie płacić wydatki organizacyjne tak olbrzymiego aparatu, który jest niczym innym, jak dualizmem państwowym na wzór państw totalnych. Czyż nas stać na to? W poprzednim nrze naszego pisma podaliśmy cyfry zastraszające, ile w Niemczech wydaje się na utrzymania partii rządowej i jej nadbudówek, jak propaganda, posady dla popleczników partii itd., idące w ogromne miliardy. W Niemczech zaradził temu Schacht, emitując bez kontroli parlamentarnej przeszło 20 miliardów marek, ale u nas nie ma, chwała Bogu, Schachta, dlatego nie zapożyczajmy niemieckich metod, bo nie mamy warunków po temu.

Płk Thomas o wojnie totalnej

Kierownik sztabu wojskowo-gospodarczego w ministerium wojny Rzeszy płk. Thomas wygłosił odczyt na temat: „Prowadzenie wojny i gospodarka w dziejach". Prelegent omówił obszernie związek życia gospodarczego z siłą obronną państwa. Zacytował on przykład z wojny światowej, stwierdzając, że Niemcy, obok zabitych na froncie, straciły wewnątrz kraju 800 tys. ludzi, którzy padli ofiarą niedożywiania. Niektóre doniosłe operacje wojskowe, jak np. natarcie na Verdun, doznało zwłoki wskutek braku pewnych surowców. Ze względów aprowizacyjnych Niemcy musiały posunąć się w głąb Ukrainy i Mołdawii. Niemcy przegrały wojnę, nie doceniły bowiem ścisłego związku między operacjami wojennymi a gospodarką. W warunkach współczesnych, związek ten stał się jeszcze ściślejszy, m. in. w następstwie mechanizacji sił zbrojnych. Dalej prelegent mówił o przyszłej wojnie totalnej, zaznaczając, że byłaby ona prowadzona „z tą samą ostrością i bezwzględnością zarówno w kraju, jak i na froncie". Potrzeby obrony narodowej wymagają więc już w czasie pokoju największej przezorności, dokładnych planów i szerokiej inicjatywy. Generalny sztab gospodarczy ponosić będzie w przyszłości olbrzymią odpowiedzialność. Prelegent zakończył wyrażeniem nadziei, że wielkie zadania obrone Rzeszy będą wykonane.

Wesoły kącik

Kawiarnia Centralna. — Rano. — Żądam gazet — kelner je przynosi i powiada:

— Co to u nas? W Londynie na koronacji było 6 milionów ludzi — tam kelnerzy zarobili.

— Trudno — powiadam — Polska nie jest monarchią..

— No nie — powiada kelner — ale przecież mamy króla.

— ?

— A no tak, codziennie do nas przychodzi, ale tylko czyta gazety i gra w klipę — a nie chce dać się ukoronować.

Mówią że...

TRAKTUJĄ NAS NA RÓWNI Z AFGAŃCZYKAMI.

Drastyczny tego przykład, przemilczany zresztą u nas, przyniosły pisma amerykańskie. Oto Salwador i Guatemala, dwa mikroskopijne państewka Środkowej Ameryki, celem obrony swoich obywateli przed konkurencją cudzoziemskich emigrantów, zabroniły przedstawicielom niektórych narodowości jakiegokolwiek udziału w życiu gospodarczym swego kraju, nawet w razie uzyskania przez nich obywatelstwa.

Do tych preskrybowanych narodowości należą m. in. Chińczycy, Afgańczycy, wszystkie narodowości Afryki, a z europejskich narodów wymieniono jedynie... Polaków.

Praktycznego znaczenia oczywiście ten zakaz nie ma, bo emigrację polską do Salwadoru i Guatemali na palcach można policzyć.

Czyżby i w tych dwóch półbarbarzyńskich kraikach wyrobili nam „przyjaciele" odpowiednią markę?

Co robi nasza propaganda?

Prawdziwi zdrajcy Hiszpanii.

Urodziny niemieckiego kanclerza były bardzo hucznie obchodzone przez powstańców w Hiszpanii. Nie dziwi to nikogo, kto wie, ile Franco zawdzięcza Hitlerowi i ile go to kosztuje.

Ale czy jeszcze nie rozumieją czytelnicy prasy „narodowej", kto jest prawdziwym zdrajcą Hiszpanii i kto sprzedaje kraj obcemu żołdactwu?! Ale prawdziwi zdrajcy ojczyzny hiszpańskiej osłonięci są potęgą swojej propagandy, sprzedając swój kraj za judaszowe srebrniki Hitlerowi i Mussoliniemu.

I jeszcze jeden dowód, że ziemię trzeba dać chłopu.

W Poznańskim z ogólnego obszaru 16.951 ha, przeznaczonego na parcelację, na niemiecką własność przypada 13.336 ha, a na Pomorzu na 11.270 ha — 7.786 ha.

Na Pomorzu 70%, a w Poznańskim do 50% wielkiej własności znajduje się w rękach niemieckich, co oczywiście musi znajdować swój wyraz w układzie listy parcelacyjnej.

Taki stan rzeczy przygotowała działalność Komisji Kolonizacyjnej, która w czasie swej 32-letniej działalności (do 1918 r.) zakupiła 460.887 ha na terenie samego tylko Poznańskiego i Pomorza. Wiadomo zaś, że Polska nie skorzystała z ustaw wyjątkowych, a mianowicie: z prawa przymusowego wykupu z rąk niemieckich tych ziem, które stały się własnością niemiecką po 1 stycznia 1908, ani też z prawa pierwokupu, tak że obecnie wielka własność niemiecka w Poznańskim obejmuje 288 tys. ha, tj. 25% obszaru rolnego przy 9% ludności, na Pomorzu zaś przy 10% ludności mają Niemcy 364 tys. ha, tj. 22% ogólnej powierzchni ziemi ornej. Siła niemiecka zaznacza się jeszcze dobitniej w kategorii gospodarstw powyżej 100 hektarów. Np. powyżej 850 ha Polacy na Pomorzu mają 26 gospodarstw, Niemcy 48, powyżej 950 ha Polacy 19, Niemcy 34. Ostatecznie dopiero reforma organa usunie dysproporcje, w oparciu o ogólne, a nie wyjątkowe normy prawne.

Tegoroczna lista parcelacyjna obejmuje w Poznańskim zaledwie 7% wielkiej własności niemieckiej, z czego wynika, że dużo jeszcze wody w Warcie i Noteci upłynie, zanim dysproprcje zostaną wyrównane.

U nich i u nas.

„A więc na ogólną liczbę około 900.000 ludności niemieckiej na całym obszarze Polski istnieje 579 niemieckich szkół powszechnych, do których uczęszcza 50.000 dzieci, kształconych przez 2.000 nauczycieli. Niemieckich szkół średnich jest w Polsce 21, a polsko-niemieckich 3, do których uczęszcza przeszło 3.000 uczniów, poza tym 4 seminaria nauczycielskie i 2 szkoły zawodowe, kształcące przeszło 250 dzieci. Prasa niemiecka w Polsce obejmuje liczbę 96 czasopism o nakładzie około 250.000 egzemplarzy. Ruch spółdzielczy jest silnie rozwinięty i wyraża się liczbą 787 spółdzielni niemieckich."

„Dokładne obliczenie ludności polskiej w Niemczech jest trudne z wielu względów. Będziemy najbliżsi prawdy, jeśli określimy ilość osób o polskim języku macierzystym w Rzeszy na około 1 milion. Na tę liczbę posiadają Polacy w Niemczech zaledwie 61 szkół powszechnych i 1 gimnazjum prywatne w Bytomiu. Czasopism polskich wraz z emigracyjnym wychodzi w Niemczech 17. Polskich instytucji gospodarczych jest 33."

Drożyzna rośnie.

Ze wszystkich miast Rzeczypospolitej nadchodzą alarmujące wiadomości: drożeje chleb, drożeje mąka, drożeje masło, drożeją inne artykuły codziennego użytku. Pierwsze miejsce pod względem wzrostu drożyzny przypada Warszawie. Chleb, który kosztował jeszcze trzy miesiące temu 30 gr, dziś kosztuje 38, mąka pszenna doszła do 50 gr za kg, a więc podrożała o 12 gr, masło w przeciągu krótkiego czasu skoczyło z 4 zł 50 gr do 4 zł 80 gr, czyli podrożało o 30 gr. Kasza, jaja, mydło podskoczyły w cenie od 10 do 20%.

Zwyżka cen nie zdaje się być jednak ostateczna. Zapowiada się dalsze podrożenie artykułów pierwszej potrzeby. Rzecz ta jest zrozumiała, zwyżka cen nie znajduje, jak dotychczas, żadnego skutecznego przeciwdziałania. Samorządy, wciągane obecnie do akcji politycznej, ten odcinek życia gospodarczego pozostawiają swojemu losowi. Samorządom próbuje się obecnie narzucić zadanie organizacji mieszczaństwa. Lecz wiadomo powszechnie, że tam, gdzie burżuazja zdobywa wpływ na gospodarkę samorządów, tam jednocześnie otwiera się nieograniczone pole do wszelkich kombinacji i spekulacji koniunkturalnych, bo tam cały aparat aprowizacyjny samorządu zazwyczaj bywa wypaczony lub zgoła unieruchamiany.

Lecz systematyczny wzrost cen — ta premia płacona pośrednikom — jest nie tylko niebezpieczna dla klasy pracującej, jest ona również niebezpieczna dla równowagi budżetowej państwa. Wicepremier Kwiatkowski w swoim ostatnim przemówieniu zapowiedział, że ostro się weźmie do spekulacji.

Ci sobie najlepiej poradzili.

Wychodzący na Litwie jedyny dziennik polski, kowieński „Dzień Polski", zamieścił w ostatnich dniach z okazji litewskiego święta państwowego znamienny artykuł pt.: „My i niepodległość Litwy", w którym czytamy m. in. co następuje: „Przed 19 laty Litwa, która w XV wieku za panowania Witolda Wielkiego była najpotężniejszym mocarstwem Europy — znowu odbudowała swe państwo. Co prawda praca ta wymagała olbrzymich ofiar, gdy walczono z inwazją Bermondta, bolszewików i Polaków."

Dla czytelnika polskiego, który czyta te obrażające godność Narodu Polskiego słowa, powstaje wątpliwość czy ma przed sobą pismo polskie, czy też polakożerczy organ wojującego litewskiego szowinizmu. Wątpliwości te ustąpią momentalnie, gdy ten czytelnik dowie się o swoistym barbarzyńskim ustawodawstwie litewskim, które pismom mniejszościowym nakazuje pod groźbą natychmiastowego zamknięcia — zamieszczanie narzuconych urzędowych artykułów. Specjalnie zaś władze litewskie znęcają się nad „Dniem Polskim", narzucając mu stale antypolskie i nienawistne polskości artykuły. Takie to niekulturalne i chyba średniowieczne metody stosuje wobec innych narodowości „najpotężniejsze w XV wieku mocarstwo Europy" miniaturowe dwumilionowe państwo litewskie, pragnące w XX wieku wynarodowić za wszelką cenę, w drodze gwałtu i przemocy, 200-tysięczną ludność polską, zamieszkałą w państwie kowieńskim.

Tego nawet pojąć nie można!

Oprócz obozów koncentracyjnych istnieją dziś w Niemczech obozy-więzienia, do których także posyła się bez żadnego wyroku sądowego czy bliższego zbadania każdego „podejrzanego". Są one mniej znane, nazywa się je inaczej aresztem ochronnym.

Straszne zwierzenia.

Pewien działacz „narodowo-socjalistyczny", który przebywał dłuższy czas w jednych i drugich obozach, opisując je dziś w prasie angielskiej, uważa obozy-więzienia za gorsze jeszcze od obozów koncentracyjnych.

W obozie koncentracyjnym w Lichtenburgu poznał on, co to jest bicie więźniów, słyszał straszne krzyki torturowanych, których niepodobna zapomnieć. Kto uciekł z obozu, a został złapany, tego bito na śmierć. Za drobne naruszenie dyscypliny karano 4-tygodniowym odosobnieniem w ciemnym mokrym lochu starego zamku. W czasie tych 4 tygodni trzeba było spać na kamiennej podłodze, nie wolno było myć się, a przed odosobnieniem i po nim więźniowie byli bici.

Musieliście sprawować się nie tak, jak potrzeba.

W obozie-więzieniu, do którego niezadowolonego hitlerowca posłano wkrótce po zwolnieniu go z obozu koncentracyjnego — choć w regulaminie bicie nie było wymienione wśród kar, jednak bito więźniów w twarz. Niektórzy mieli również rany od uderzeń bagnetem. Do więźniów, którzy pokazywali te rany, lekarz obozu mówił stale: „Musieliście sprawować się nie tak, jak potrzeba".

36 wypadków śmierci.

Gdy straż uważała, że izba więzienna nie jest dobrze sprzątnięta, więźniowie musieli za karę stać w koszulach po 2 godziny na otwartym powietrzu, często na deszczu. Ów dawny hitlerowiec w czasie swego pobytu w obozie-więzieniu naliczył 36 wypadków śmierci na zapalenie płuc z tego powodu.

Gdy chorzy więźniowie upadali przy ciężkiej robocie na bagnach, zostawiano ich tak na deszczu aż do wieczora. Rezultatem tego była zwykle śmierć. Jako karę za niedostateczną robotę lub za „złe sprawowanie się" dawano 3 do 6 miesięcy oddziałów karnych. W tych oddziałach więźniowie, zaprzągnięci do wózków, wozili piasek przez bagniste grunty od świtu do zmierzchu bez przerwy. Żeby ratować się z tych strasznych warunków choć na pewien czas, więźniowie nieraz najeżdżali sobie wózkami na stopy i zgniatali je zupełnie lub zadawali sobie inne ciężkie rany.

Od 3 rano do 6 wieczorem straszna katownia.

Sobota i niedziela miały być przeznaczone na sprzątanie więzienia-obozu, ale często i w te dni pędzono więźniów do morderczych robót na bagnach.

W lecie więźniowie wstawali o 3-ej rano i kopali na bagnach, zwykle stojąc w wodzie — z przerwą 10-minutową na śniadanie i półgodzinną na obiad — aż do 6-ej wieczorem. Gdy straż kogoś uważała za leniwego przy tej pracy, miał on za karę wykonywać „ćwiczenia", tj. padać na ziemię i wstawać, aż do zupełnego wyczerpania, a potem wracał do swej roboty.

Biegali aż do zupełnego wyczerpania.

Gdy straż niezadowolona była z całego oddziału, pędziła go biegiem dokoła miejsca robót tak długo, aż wszyscy popadali bez tchu. Czasem straż robiła to dla zabawki, gdy więźniowie byli słabi z powodu złej i niedostatecznej żywności.

Im mniej z was wróci na wolność, tym lepiej.

Często powtarzano więźniowi: „Im mniej z was wróci na wolność, tym lepiej. Powinniście być wystrzelani, jako wrogowie Państwa. To byłoby najlepsze".

Straż obozowa pokazywała więźniów ich rodzinom, a nawet przyjeżdżały wycieczki organizacji społecznej „Siła przez radość", żeby podziwiać dobre urządzenie tego więzienia-obozu. Straż obozu-więzienia (szturmowcy) była znienawidzona przez okoliczną ludność i pojedyńczo strażnicy bali się pokazywać w okolicy.

Wydawca: Komitet Wydawniczy „Na Straży". — Redaktor odpow.: Wolicki Stanisław, Cieszyn, hotel pod „Złotym Wołem". Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.